

WILIMCZYK



Wstęp

Najdroższy Czytelniku!

Dziedzisz właśnie w ręku przedmiot wyjątkowo unikalny. Unikalnie wyjątkowy! Takiego wydania „Sulimczyka” jeszcze nigdy nie było i już z pewnością nigdy nie będzie. Dokonując niewątpliwie dobrego wyboru i zaopatrząc się w to pismo, masz szansę zanurzyć się w niepowtarzalne historie, przygotowane i spisane dokładnie na tę okazję. Niektóre z nich czekały na światło dzienne już bardzo długo – ponad rok.

Jako redakcja jesteśmy dumni z tego, co udało nam się w tym roku osiągnąć. A przede wszystkim jest to różnorodność treści. Od wywiadów, przez recenzje, relacje i opowiadania aż do poradników i metodycznych przemyśleń. Bogactwem rozmaitych dyscyplin wyróżnia się kącik sportowy. Nasi autorzy-eksperti opowiedzą Ci o kolarstwie, skokach narciarskich, motorsporcie, dartach etc., etc.

Bez Ciebie, Czytelniku, teksty te ciągle leżałyby w szufladkach umysłów ich twórców. Dlatego podziękowania należą się Tobie – za to, że pozwoliłeś im wyjść do ludzi i kupiłeś „Sulimczyka”. No, oczywiście nic by się nie odbyło bez redakcji. Tak samo jak i autorów. Jak widać, jest to ewidentnie praca grupowa.

Milej lektury!

Klawboys!

Redakcja Sulimczyka

Stopka redakcyjna

Redaktor numeru: Tadeusz Roslan

Redakcja tekstów: Tadeusz Roslan, Katarzyna Roslan

Projekt okładki, grafiki: Tadeusz Roslan

Skład i łamanie: Sadek

Autorzy: Wojciech Dzierzbicki, Mateusz „Sopel” Kaczkowski, Michał „Dexter” Kalenik, Mikołaj Kamiński, Szymon Kotański, Marcin Mądrzak, Katarzyna Roslan, Tadeusz Roslan, Szymon Szóstak, Franciszek „JJ” Wieteska

Spis treści

Wstęp	2
Słowo od Szczepowego	4
Kalendarium roku 2025	5
Mój wyczyn na Harcerza Orlego	6
Od zera do HR-a	10
Górska Odznaka Turystyczna	16
Buenos días, któredy na wyścigi?	19
Młody człowiek i rower	25
Szyjoch Ultimate	31
Dyscyplina dla opornych	33
Dartowy Boom!	34
Okiem matki drużynowego Szesnastki	37
Stan środowiska	43

1,5% dla Szesnastki

Zachęcamy do wsparcia działań środowiska poprzez przekazanie 1,5 % podatku na rzecz Szesnastki.

NR KRS: 0000057720

POLE SZCZEGÓŁOWE: MAZ-16-WDH

Słowo od Szczepowego

Druhowie!

Mija już kolejny mój rok na funkcji szczepowego. Był to rok słodko gorzki, z jednej strony mieliśmy momenty radości, wszak Sulima zdobyła kategorię puszczańską i pojechała na TDP. Mieliśmy także okazję brać udział w wielu ciekawych służbach, podczas, których nasze ZZ-ty i wędrownicy wykazali się bardzo wysokimi umiejętnościami organizacyjnymi oraz jak zawsze nie naganną prezencją. Nasi instruktorzy w dalszym ciągu angażują się w działania na poziomie Organizacji, aktywnie wpływając na jej rozwój. Z drugiej strony mieliśmy także momenty smutne. Na wieczną wartość odeszło kilku zasłużonych dla Szesnastki i Polski Zawiszaków. Rok temu pisałem za Heraklitem, że Szesnastka z każdym rokiem się zmienia, ale Duch pozostaje ten sam. Nie myślałem, że przyjdzie nam tak namacalnie odczuć te zmiany. Pamiętajmy o tym w rozpoczętym roku 2026. Bądźmy ambitni, mierźmy wysoko, nie bójmy się porażek, bo one nas czynią silnymi, uczmy się jak wstawać po upadku! Pamiętajmy, że jesteśmy harcerzami Warszawskiej Szesnastki a to nie tylko prestiż, ale też obowiązki, bo żeby być najlepszym nie wystarczy mówić, że jest się najlepszym. Mam nadzieję, że za rok spotkamy się znów na choince i długo będziemy rozmawiać o tym co nam się w tym roku udało i jakie szczyty zdobyliśmy!

Klawboys!

phm. Szymon Kotański

Szczepowy szczepu 16 WDHIGZ

Kalendarium roku 2025

- 11.01 – Choinka Szczepu
- 25.01 – Gra „Grunwaldu”
- 08-15.02 – Zimowisko 16 WDH „Grunwald”, 16 WDH „Sulima”, 16 WGZ „Bractwo Zaginionego Orę-ża”
- 10.02-16.02 – Zimowisko 16 WGZ „Strażnicy Czasu”
- 17.02, 24.02 – Akcja „Zyg” „Grunwaldu”
- 28.02-02.03 – Wyjazd na służbę na rzecz powodziarzy do Gorznowa
- 30.03 – Gra „Grunwaldu”
- 04-06.04 – Turniej Św. Jerzego
- 16-18.05 – Zlot Hufca „Zawrat”
- 30.05-01.06 – Biwak „Grunwaldu”
- 15.06 – Grill kadr Hufca
- 20-22.06 – Kurs Zastępowych „Przełęcz”
- 07-30.07 – Obóz 16 WDH „Grunwald” & „Sulima”
- 13-26.07 – Kolonia 16 WGZ „Strażnicy Czasu”
- Lipiec - wizytacje obozów (9 WGZ „Zakon Obrony Żywołów”, 16 WGZ „Strażnicy Czasu”, 16 WGZ „Bractwo Zaginionego Orę-ża”, 9 WDH „Eskadra”)
- 13.09 – Rajd do Pęcic
- 27.09 – Gra „Grunwaldu”
- 17-19.10 - Wyjazd instruktorów Hufca w Tatry & Turniej Drużyn Leśnych
- 23.10 – Msza za Zawiszaków
- 07-09.11 – Wyjazd kadry 16 WGZ „Strażnicy Czasu”
- 08.11 – Gra „Grunwaldu”
- 15-16.11 – Zlot listopadowy
- 21-23.11 - Złaz Organizacji Harcerzy w Biskupinie (nasz hufiec był licznie reprezentowany)
- 28-30.11 – Wyprawa ZZ-tu „Grunwaldu” w Bieszczady
- 07.12 – Bieg na Krajkę i Kostki „Grunwaldu”
- 19.12 – Wigilie 16 WDH „Grunwald” & 16 WGZ „Bractwo Zaginionego Orę-ża”, oraz 16 WDH „Sulima” & 16 WGZ „Strażnicy Czasu”
- 20.12 – Wigilia Olimpu

Do tego 8 Rad Hufca: styczeń, luty (zdalna), marzec, kwiecień, maj, wrzesień, listopad, grudzień.

Mój wyczyn na Harcerza Orlego

Ćw. Mikołaj Kamiński

Próbe rozpocząłem na dworcu Warszawa Centralna, gdzie przyjechałem 18.01 2025 r. około godz. 4:00. Moim zadaniem był wyjazd na konkurs skoków narciarskich w Zakopanem i na miejscu przeprowadzenie wywiadu dotyczącego zawodów z wybranym dziennikarzem sportowym. Oczywiście na ten wyjazd musiałem sam zarobić pieniądze. Wsiadłem więc do pociągu i podekscytowany pojechałem do Zakopanego. Po drodze wymyśliłem pytania, które chciałem zadać, a były to:

1. Dlaczego został Pan dziennikarzem sportowym i co skłoniło pana do tej decyzji?
2. Jakie wyniki obstawia Pan w dzisiejszym konkursie? Kto zajmie odpowiednio 1,2 i 3 miejsce?
3. Czy myśli Pan, że Paweł Wąsek zdobędzie podium pucharu świata w tym sezonie i jeśli tak to gdzie tego dokona?
4. Które miejsce w dzisiejszym konkursie zajmie reprezentacja Polski?
5. Kto w tym roku zdobędzie kryształową kulę?
6. Co sądzi Pan o pomysle wybudowania nad rozbiegiem Wielkiej Krokwi tunelu aerodynamicznego?

Gdy napisałem już pytania, wróciłem do podziwiania pięknych górskich widoków. Z pociągu na końcowej stacji wysiadłem o godzinie 12:00, więc przed pójściem na skocznię zjadłem obiad i potem udałem się pod Wielką Krokiew. Na miejscu spotkałem się z Kacprem Merkiem - dziennikarzem Eurosportu, który podczas konkursów przeprowadza wywiady z zawodnikami. Pan Merk zgodził się odpowiedzieć na moje pytania, a oto przeprowadzony przeze mnie wywiad:

Mikołaj Kamiński (MK) - Dzień dobry wszystkim, którzy to czytają. Jestem właśnie z Panem Kacprem Merkiem, dziennikarzem sportowym Eurosportu. Witam Pana bardzo serdecznie.

Kacper Merk (KM) - Dzień dobry, jesteśmy właśnie na skoczni. Trwa sesja próbna przed konkursem drużynowym, to wszystko dzieje się naprawdę.

MK - Dobrze, przejdźmy w takim razie do pytań. Pytanie pierwsze: Dlaczego został Pan dziennikarzem sportowym i co skłoniło Pana do tej decyzji?

KM - Jest to dość skomplikowane pytanie i nie ma ono jednej prostej odpowiedzi. Zacząłem interesować się dziennikarstwem, gdy miałem 14 lat i tak mi się to spodobało, że namawiałem moich rodziców, żeby pozwolili mi próbować zostać dziennikarzem. W pierwszej kolejności pracowałem w radiu i nie zajmowałem się kwestiami sportowymi tylko np. prowadziłem audycje, listy przebojów w lokalnych radiach. Cały czas jednak pozostałem blisko sportu, ponieważ czynnie uprawiałem sport poprzez chociażby grę w piłkę nożną na poziomie amatorskim i byłem wiernym kibicem różnych dyscyplin. Gdy trafiłem do Warszawy na studia, to zacząłem wysyłać do wszystkich możliwych redakcji maila z zapytaniem, czy nie szukają stażysty. W końcu odezwała się do mnie redakcja sportowa radia „TOK FM” i zacząłem pracować jako redaktor sportowy.

MK - Dziękuję, przechodzimy do drugiego pytania: Jakie wyniki obstawia Pan w dzisiejszym konkursie? Kto zajmie odpowiednio 1,2 i 3 miejsce?

KM - Myślę, że dzisiejsze zawody wygraą Austriacy i jeśli nie oni, to będzie to duże zaskoczenie, bo to jest najlepsza reprezentacja. Trzech z nich: Jan Horl, Daniel Tschofenig, Stefan Kraft, skończyło na pierwszych trzech miejscach klasyfikacji Turnieju Czterech Skoczni, a Austria znajduje się na pierwszym miejscu pucharu narodów i ma gigantyczną przewagę nad wszystkimi, więc jeśli nie oni, to będzie to wielka sensacja, zważając też na to, że Tschofenig wygrał tu wczoraj kwalifikacje. Jeśli chodzi o miejsca 2 i 3 to sprawa jest otwarta. Najmocniej wyglądają Norwegowie, ale wszystko jest możliwe, mogą to być Niemcy, mogą być to Słowenci, jeżeli my nie zepsujemy żadnego skoku, to również możemy myśleć o podium.

MK - Okej, czyli tak samo uważa Pan, że Puchar narodów wygraą Austriacy?

KM - No, biorąc pod uwagę, jaką mają teraz przewagę, to musiałby się zdarzyć cud, żeby nie wygrali. Mu-sieliby chyba przestać skakać, ponieważ mają oni tyle punktów, ile dwie drużyny za nimi razem wzięte. Austriacy są w tym sezonie najlepsi na świecie i tak już zostanie.

MK - Dobrze to następne pytanie: Czy myśli Pan, że Paweł Wąsek zdobędzie podium pucharu świata w tym sezonie i jeśli tak, to gdzie tego dokona?

KM - To jest trochę wróżenie z fusów. Oczywiście szanuję Pawła i bardzo mu tego życzę i tego chcę, ale to jest tak, że musisz być blisko podium i wykorzystać szansę, która się nadarzy. Do tego trzeba być kimś, kto skacze regularnie w okolice pierwszej dziesiątki. Paweł jest taką osobą i może być okazja, w której lepiej mu wiatr zawieje, a rywalom gorzej, ale gdzie i kiedy to możemy tylko gdybać. Może już jutro w Zakopanem, a może jeszcze nie w tym sezonie.

MK - Oczywiście kibicujemy Pawłowi, a my przechodzimy do pytania numer 4: Które miejsce w dzisiejszym konkursie zajmie reprezentacja Polski?

KM - Myślę, że między drugim, a siódmym. Możemy być na podium i to może być miła niespodzianka, a możemy być tak jak wygląda puchar narodów na piątym lub szóstym miejscu i to są miejsca, które są bardziej w naszym zasięgu.

MK - Czyli właściwie uważa Pan, że jest to jedna wielka niewiadoma?

KM - Tak, no nie jesteśmy tak mocni jak Austriacy, reprezentacja Japonii jest dziś osłabiona, bo nie ma Ryoyu Kobayashiego. Szwajcarię mam nadzieję, że wyprzedzimy chociaż Gregor Deschwanden skacze świetnie. Jeżeli chodzi o nas to Aleksander Zniszczoł skakał wczoraj bardzo słabo, więc nie wiadomo, co zrobi dzisiaj. Wszystko jest możliwe.

MK - A więc przedostatnie pytanie przed nami, a jest to: Kto w tym roku zdobędzie kryształową kulę?

KM - Myślałem na początku sezonu, że będzie to Stefan Kraft, ale to, jak w tym momencie skacze Daniel Tschofenig jest naprawdę imponujące, więc na pewno któryś z nich. Chyba będzie to Tschofenig, ale wal-ka będzie na pewno do samego końca. Myślę, że więcej o tym będziemy mogli powiedzieć po następnym weekendzie, bo w przyszły weekend są loty, na których do tej pory Tschofenigowi nie szło, a lotów do końca sezonu będzie sporo: Vikersund i Planica. Tam Kraft będzie zyskiwał, ale na dziś myślę, że to będzie któryś z pary Daniel Tschofenig i Stefan Kraft.

MK - I na koniec pytanie do Pana: Co Pan sądzi o pomysłe wybudowania nad rozbiegiem Wielkiej Krokwi tunelu aerodynamicznego?

KM - Sądzę, że ten tunel nigdy nie powstanie, bo to jest projekt, na który nie ma pieniędzy. To, że firma, która chce go zbudować, znalazła sobie pieniądze na prototyp oraz projekt, to jednak wybudowanie takiego tunelu nad

rozbiegiem to koszt parunastu milionów złotych, których nikt na to nie da.

MK- I to są już wszystkie pytania, więc dziękuję Panu bardzo za wywiad i życzę emocjonującego konkursu.

KM- Dziękuję i mam nadzieję, że zdobędziesz swój upragniony stopień harcerski

Po przeprowadzeniu wywiadu udałem się na swoją trybunę, znajdującą się po prawej stronie obiektu. O 15:00 rozpoczął się drużynowy konkurs. Walka o zwycięstwo w od początku toczyła się między Austria-kami, Norwegami oraz Słoweńcami. Ostatecznie wygrali Austriacy, a drugie i trzecie miejsce przypadło odpowiednio Słoweńcom i Norwegom. Polska zajęła miejsce piąte. Podczas konkursu na skoczni panowała podniosła atmosfera, której niestety nie można oddać na papierze. Szczególna wrzawa była, gdy skoki oddawali Polacy: Aleksander Zniszczoł, Kamil Stoch, Dawid Kubacki oraz Paweł Wąsek. Gdy konkurs się skończył, udałem się na pociąg, który, jak się okazało, był opóźniony o godzinę. Było to problematyczne, gdyż w drodze powrotnej miałem przesiadkę w Krakowie i była obawa, że nie zdążę, lecz na szczęście pociąg w Krakowie zaczekał i szczęśliwie dotarłem do Warszawy o godzinie 3 rano.

Podsumowując, wyjazd uważam za bardzo udany. Było to spełnienie mojego marzenia, aby pojechać na konkurs skoków narciarskich. Pieniądże, które miałem zarobić na wyjazd, uzyskałem roznosząc ulotki, a kwota jaką przeznaczyłem, wyniosła około 350 złotych.

Od zera do HR-a

HR Franciszek „JJ” Wieteska



Zastanawiałem się jak rozpocząć tą historię i pomyślałem, że najpierw podam powód tego, dlaczego w ogóle piszę ten artykuł. Jest to chęć podsumowania mojej ścieżki rozwoju harcerskiego i może nawet za-inspirowania kogoś tą historią.

Młodziak

W 2019 roku we wrześniu dołączyłem do harcerstwa jako szeregowy, czyli jako harcerskie **ZERO** bez żadnej wiedzy. Mając 11 lat zacząłem tę przygodę zachęcony do harcerstwa jedynie tym, że dwa miesiące wcześniej w lipcu cała moja drużyna, czyli „Grunwald”, pojechała na obóz za granicę do Anglii, a jako młody dzieciak marzyłem, żeby podróżować. Na sam obóz nie było już miejsc, więc pomyślałem, że za rok też pojedziemy za granicę. Pomyślcie jakie było moje rozczarowanie kiedy przez następne 5 lat jedyne miejsca jakie odwiedziłem w lato to mazury... Taki był początek mojej historii, ale prawda jest taka, że już po pierwszych miesiącach mocno się wciągnąłem w harcer-

stwo i zacząłem lubić je za to jakie naprawdę było, czyli momentami wyjątkowo wymagające. Przechodząc do marca 2020 roku, w którym otworzyłem swoją pierwszą próbę na stopień młodzika. W tamtych czasach nastawienie na robienie stopni w drużynie było zdecydowanie inne, ponieważ historia mojego zdobywania stopni jest też historią o rozwoju systemu stopni i o tym jak on się zmieniał. Na mojej karcie próby znajdowało się 8 zadań z czego ukończyłem jedynie 5 z nich i finalnie nikt tego nie zweryfikował, więc śmiało powiem, że wtedy system stopni nie działał zbyt wybitnie. Zadania jakie zrobiłem to: **robić deskę, pompki, przysiady i jeździć na rowerze, chodzić co tydzień do kościoła, trzymać porządek w pokoju, nie śmieszkować na zbiórkach zastępu, upiec piernik i podzielić się z bliskimi**. Były to zadania wyjątkowo proste i były można powiedzieć taką rozgrzewką, a mimo tego mogę zauważyć, że dały dużo, bo sam nawet dzisiaj trzymam porządek w pokoju, regularnie ćwiczę i chodzę do kościoła. Wniosek jest taki, że nawet to co robimy w czasie najprostszej próby daje długofalowe efekty. Oczywiście to nie koniec, ponieważ pierwsze 3 stopnie jakie zdobywamy kończą się biegiem, który w pewnym sensie podsumowuje całą pracę w ciągu roku. Mój bieg na młodzika był całkiem wymagający, bo było to około 15 km trasy w pogodę, która tego dnia była mocno słoneczna. Rozpoczął się w połowie sierpnia tak jak zawsze: alarm mundurowy, później mapa i ok. 10-15 punktów do zrobienia wokół jeziora. Wystartowałem pierwszy i finalnie jako pierwszy wróciłem do obozu, ale spokojnie, patrząc na wyniki młodzika nikt by nie powiedział, że ten mały JJ kiedyś będzie miał HR-a. Jeśli chodzi o punkty to miałem ok. 15 miejsce z 20 biegnących. W skrócie nic wybitnego, ale zdałem.

Wywiadowca

Rozpoczął się rok szkolny 2020/2021. Byłem już w pewnym sensie inny, pierwszy stopień zdobyty, pierwszy obóz za mną i już nie jestem najmłodszym harcerzem w drużynie. Sporo zmian. Teraz miała przyjść kolej na stopień wywiadowcy, czyli już taki, który często jest zdawany przez tylko połowę osób, a więc nowy cel już całkiem ambitny, a szanse w mojej głowie na zdobycie go wcale nie były duże. Minęło kilka miesięcy, razem z tym moje pierwsze zimowisko i przyszedł czas na rozpisanie próby na kolejny stopień. Tym razem miałem już mniej zadań, dokładnie 5. Samych zadań nie mam zapisanych, ale jestem pewny, że jedno dotyczyło na pewno **regularnych ćwiczeń, drugie chodzenia do kościoła i spowiedania się, a trzecie przeczytania książki i zrobienia na jej podstawie zbiórki**. Podobnie jak w poprzednim roku zrobiłem większość tych zadań, ale nigdy nie były one dokładnie sprawdzone, ani szczegółowo weryfikowane, więc tak naprawdę można było pobiec na bieg na wywiadowcę praktycznie z zerową pracą

w śródroczu. Dzisiaj byłoby to nie do pomyślenia, bo wszystkie próby przed obozem są weryfikowane i jeśli ktoś nie wykona wszystkich zadań to albo musi je dokończyć albo nie jest dopuszczony do biegu. Ten rok też był mocno rozwojowy można by powiedzieć, że wtedy już się całkiem ustatkowałem się w zastępie i był to przyjemny okres. Po tym nadszedł obóz w 2021 roku na, którym miałem biec na tzw. "wywka". Ten bieg jest uważany za jeden z trudniejszych i jako że nie uczyłem się przed obozem do niego, byłem nastawiony na porażkę. Było to dla mnie jedynie nierealne marzenie, ale co, zaczęło się. Zostałem obudzony w nocy, szybko ubrałem się w mundur i wyszedłem z obozu. Po drodze zgubiłem się idąc na azymut, a jeszcze później odczytałem może 2-3 litery z morsa, który był nadawany przez punktowego. W skrócie - porażka. później wcale nie było lepiej, jakoś tam udało mi się policzyć wysokość drzewa, zrobić słaby szkic terenowy, ugotować nawet dobrą jajecznicę i udzielić pierwszej pomocy (to akurat poszło wyjątkowo dobrze). Następnie znajomość historii Polski, czyli okrągłe 0 punktów za tą część, namiot 10-osobowy, który ledwo rozłożyłem, maskowanie w terenie, powtórka morsa, którego zdążyłem się poduczyć w czasie biegu i na koniec podchodzenie. Szczerze byłem pewny, że nie zdam i tak trochę było. Finalnie poprawiłem trochę szkic terenowy, nauczyłem się najważniejszych dat i jako największe zaskoczenie udało mi się zdać mając 3-cie miejsce z 5-u osób, które zdały. Byłem tak zaskoczony, że zacząłem skakać z szczęścia po apelu. Było to spełnienie małego marzenia. Ten stopień pokazał mi, że przy wystarczających chęciach można spełniać nawet te nierealne plany.

Ćwik

Na początku tego roku szkolnego planowałem sobie jak to super będzie zostać podzastępowym, ale nie taki był plan kadry. Miałem zostać zastępowym, kolejne zaskoczenie, że ja zastępowym, ale jedynie co mogłem zrobić to przyjąć ten zaszczyt i odpowiedzialność. Tego roku ze względu na mój zbyt młody wiek nie mogłem pobiec na ćwika. 14-ste urodziny miałem obchodzić w lutym 2022 roku. Rozpisałem swoją próbę, ale nie zrealizowałem jej w praktycznie żadnym stopniu, bo nie miałem motywacji skoro i tak w tym roku nie pobiegnę na ćwika. Był to rok przerwy, w którym mogłem zatrzymać się i skupić bardziej na moim zastępie niż na swoim własnym rozwoju. Na szczęście już rok później w marcu mogłem otworzyć tą prawidłową próbę, którą udało mi się zrealizować. Zadania jakie tam były to między innymi: **regularne bieganie, przeczytanie 2 książek, napisanie programu w pythonie, stworzenie krótkiego opisu biograficznego jakiegoś Zawiszaka**. Tą próbę wykonałem dokładnie, bo wiedziałem, że od tego zależy to czy pobiegnę na ćwika. Wtedy już próby na stopień ćwika były całkiem

dokładnie weryfikowane, dlatego nie-którzy zaliczyli sam bieg w lipcu 2022, a stopień otrzymali np. dopiero w grudniu 2022. Był to dobry krok do rozwoju systemu stopni. Pora na najważniejszą i najbardziej słynną część harcerstwa, czyli sam bieg na ćwika, którego zadaniem jest sprawić, czy jesteś w stanie poradzić sobie w absolutnie każdych warunkach. Mimo nierealnych zadań jakie trzeba wykonać, harcerzom co roku udaje się zdobywać ćwika bez żadnej pomocy z zewnątrz. Początek klasycznie był niespodziewany: przy śniadaniu zamiast jedzenia na talerzu dostałem kopertę, a w niej na kartce moje zadania na ćwika. Musiałem: **zebrać miód z pszczelarzem, zrobić tarczę na bramę obozu, wrócić do obozu w stroju ratownika medycznego wozem strażackim i najlepsze, czyli zdobyć sprawność Cukiernika** z Magdą Gessler.** Wszystkie zadania udało mi zrobić w planowane 48 godzin. Był to nie lada wyczyn i pokazał mi, że w sumie to jeśli udało mi się zrobić takie zadania w dwa dni to za dużo w życiu mnie nie ogranicza. Jak pewnie się domyślacie tak nadal jest, dlatego finalnie mam HR-a i uważam, że każdy może być niezależnie od tego co w tym momencie potrafi. Wystarczy chcieć, a można praktycznie wszystko. Oczywiście stopień został mi przyznany na tym samym obozie i już wtedy zacząłem myśleć o kolejnych stopniach...

Harcerz Orli

Razem z końcem obozu 2023 miałem gotowe zadania już do otwarcia próby na HO. To stopień, który jest realizowany w innej formie niż pierwsze 3. Różnica polega na tym, że zamiast biegu jest sama próba, a zadania są podzielone na konkretne kategorie. W przypadku HO jest to: wyczyn, służba, rozwój środowiska i praca nad sobą. Próba na ten stopień trwa około 10 miesięcy, w moim przypadku od września do czerwca. Teraz ważne pytanie.

Po co realizować od razu próbę na HO skoro nie ma takiej potrzeby, a to tylko jest dodatkowa praca jaką trzeba wykonać?

To jest pytanie, które, jak sobie uświadomiłem, jest bardzo istotne w szczególności dla osób w wieku pomiędzy harcerzami, a wędrownikami około 15-stego roku życia. Moim zdaniem za tym, aby zrobić od razu próbę i zdobyć stopień stoją dwa dobre powody. Pierwszy jest taki, że ideą jest ciągły rozwój w różnych formach. Drugi natomiast to ryzyko jakie nam grozi w momencie, w którym nie mamy celu. Łatwo jest zacząć się cofać poprzez naturalne wpadnięcie w niezdrowe nawyki, złe towarzystwo lub po prostu stawianie sobie samemu złych celów, które będą bardziej szkodzić niż pomagać. Więc można śmiało traktować próby na HO i HR jako przewodniki po już prawie dorosłym życiu tak, aby się w nim nie pogubić. Jest to alternatywa dla traktowania stopni jako przymusu nakładanego przez kadrę.

We wrześniu otworzyłem stopień na kapitule Harcerza Orlego gdzie moje zadania zostały sprawdzone i zweryfikowane przez 4-ech doświadczonych instruktorów. Zadania jakie wykonywałem w ciągu roku szkolnego 2023/2024 to: **regularne i zaawansowane kondycyjne treningi, przygotowanie do bierzenia i przyjęcia sakramentu, dalsza nauka programowania, wyczyn dromader - 100 km pieszo w 24h, organizacja służby dla wędrowników i wykonanie drzewa genealogicznego drużynowych Szesnastki**. Te zadania były mocno obciążające też ze względu takiego, że zdecydowałem się zrobić 6 zadań zamiast 4-ech, które są wymagane. Ostatecznie przez kontuzję nie udało mi się w ukończyć wyczynu dromadera, który na dzień dzisiejszy już mam zdobyty. Moja próba na stopień w czerwcu została podsumowana i zamknięta z wynikiem pozytywnym, co oznacza, że na obozie wędrowniczym w 2024 roku na Węgrzech mogłem się cieszyć przyznaniem na apelu stopnia Harcerza Orlego. Bardzo mocno rozwinęło mnie to i pokazało, że moje przekonanie o tym co mogę zdecydowanie się sprawdza, bo już w te same wakacje byłem członkiem kadry. W październiku otrzymałem zielony sznur i zostałem oficjalnie przybocznym. Dzięki stopniowi Harcerza Orlego czułem się pewnie na tej funkcji.

Harcerz Rzeczypospolitej

Wiele osób na harcerskiej drodze zatrzymuje się na stopniu Harcerza Orlego. Wy już wiecie co uważam o zatrzymywaniu się w rozwoju. To on jest kluczem do wszystkiego, przede wszystkim wtedy, kiedy jest **ciągły**. Myślę, że właśnie to pozwoliło mi w tak młodym wieku i z takim zapałem zdobywać te wszystkie stopnie, bo już w wieku 16 lat miałem przyznany stopień HO i otwartą próbę na HR-a. Otworzyłem ją dokładnie w październiku 2024 roku. Ta próba jest całkiem podobna do poprzedniej z dwiema różnicami - trwa około 12 miesięcy, a kategorie zadań są delikatnie inne: budowanie nawyków, praca nad słabościami, poszerzanie wiedzy i projekt. Są to już dziedziny bardzo życiowe, dopasowane do osób dojrzałych. Zrobienie zadań nie jest więc łatwą sztuką. Sam Harcerz Rzeczypospolitej jest ideowo osobą gotową do dorosłego życia, postępującą w pełni z prawem harcerskim i taką, która wie kim chce być w życiu i kieruje się tą ścieżką. Na początku trochę nie wierzyłem, że dam radę stać się taką osobą, ale zaufałem sobie i po prostu otworzyłem próbę. Przez ten cały okres, aż do czerwca 2025 całkiem intensywnie pracowałem robiąc takie zadania: **codzienne czytanie książki, zadbanie o higienę snu, ukończenie kurs ratownika HOPR i podnoszenie poziomu pierwszej pomocy w naszym hufcu**. Wykonywanie tych zadań było swego rodzaju nawykiem, więc nie utrudniło mi w żaden sposób nauki czy życia, a nawet je urozmaiciło. Ten stopień był najbardziej rozwojo-

wy i był największym przeskokiem. Finalnie wszystkie zadania udało mi zrealizować i podczas kapituły zamykającej w czerwcu 2025 roku, moja próba została zamknięta z wynikiem pozytywnym, a ja zakończyłem tą przygodę. Już na obozie w lipcu został mi przyznany najwyższy stopień harcerski, czyli **HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ**. Na początku kiedy byłem tym stopniowym „zerem”, stopnia HR-a na-wet nie miał nawet mój drużynowy, Bruno, który sam w pewnym sensie był wtedy dla mnie legendą.

Dziś już jest nastawienie na to, aby każdy przyboczny miał ten stopień, a kończąc 18 lat zamykał przewodnika. Pokazuje to, że nasz system stopni się rozwija (a to dobrze!!) Nie dajmy się zatrzymać i rozwijajmy się nieustannie. Jeszcze tylko dwie kwestie, żeby nie było, że HR to koniec rozwoju. Harcerz, który ma ten stopień można powiedzieć, że co roku otwiera sobie sam taką próbę i ją realizuje, ciągle dążąc do następnego etapu rozwoju.

A na sam koniec wskazówka dla tych którzy już dotrą do tego stopnia - nie popełniajcie mojego błędu i na każdym kroku waszego rozwoju pamiętajcie o skromności i szacunku do każdego!

Trzymam kciuki za każdą waszą próbę na stopień, JJ!



Górska Odznaka Turystyczna

czyli moja przygoda z górami

Mł. Wojciech Dzierzbicki

Czym jest GOT?

GOT czyli **Górska Odznaka Turystyczna PTTK** to system odznak przyznawanych przez Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze (PTTK) w celu promowania turystyki górskiej.

GOT ustanowiona została w 1935 roku przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (PTT), od 1950 roku przyznawana jest przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK). Nadzór nad GOT sprawuje Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK., w skład której wchodzi przewodniczący turystyki górskiej PTTK.

Jakie są rodzaje GOT?

Rodzaje GOT, zasady jej zdobywania i weryfikacji określa **Regulamin Górskiej Odznaki Turystycznej PTTK**. Aktualny regulamin można znaleźć na stronie Komisji Turystyki Górskiej.

Górska Odznaka Turystyczna GOT ma kilka kategorii i stopni. Zdobywa się ją za punkty uzyskane podczas wędrówek po górach. Zdobywanie odznaki odbywa się na podstawie samodzielnie prowadzonej książeczki, według wzoru określonego przez Komisję Turystyki Górskiej ZG PTTK, w której zapisywany jest dokładny przebieg przebytych tras i punkty za poszczególne odcinki. Punkty są liczone według regulaminu GOT.

Odnaka ma następujące kategorie i stopnie:

- „W góry”(tzw. Dziecięca)
– ma trzy stopnie: brązowy, srebrny i złoty;



- Popularna – ma jeden stopień;
- Mała – ma trzy stopnie: brązowy, srebrny i złoty;
- Duża – ma trzy stopnie: brązowy, srebrny i złoty;
- „Za wytrwałość” – ma dwa stopnie: mały i duży.



ilustracja ze strony Tygodnika Podhalańskiego

Odnaki zdobywa się w kolejności od popularnej (jeśli masz mniej niż 7 lat to zaczynasz od odznaki „W góry”). Po zdobyciu odznaki małej złotej możesz zdobywać odznakę dużą lub „Za wytrwałość” (możesz też zdobywać je równolegle).

Do zdobycia odznaki popularnej potrzebne jest 60 punktów, które w sumie można zdobyć już w trakcie intensywnego, weekendowego wyjazdu. Mała odznaka brązowa to 120 pkt, mała srebrna to 360 pkt, a mała złota 720 pkt. W ciągu roku kalendarzowego można zdobyć tylko jeden stopień GOT PTTK (z wyjątkiem GOT PTTK popularnej i małej brązo-

wej, które mogą być zdobyte w tym samym roku). Nadwyżkę punktów zdobytych w danym roku można zaliczyć do następnego stopnia odznaki.

Jak w praktyce wygląda zdobywanie GOT?

Na początek potrzebujesz książeczki GOT. Możesz ją kupić w punktach kasowych parków narodowych, schroniskach, siedzibach PTTK, a czasem nawet u gaźdżiny na stoisku z ciupagami.

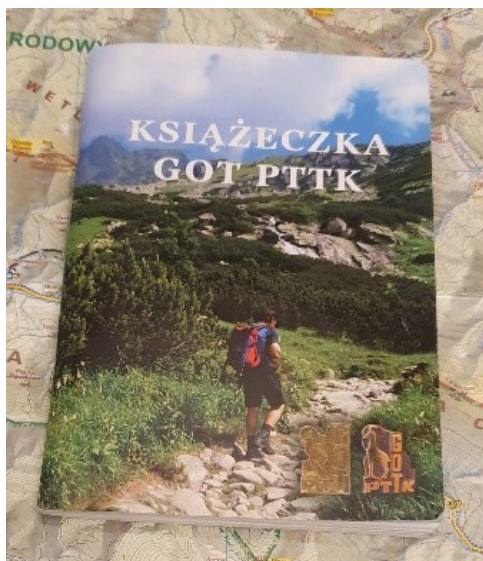
W książeczce wypisujesz przebieg trasy i punktację zgodnie z regulaminem GOT. W książeczce jest też miejsce na pamiątkowe pieczątki ze schronisk, niektórych szczytów lub charakterystycznych punktów (patrz stoisko gaźdżiny z ciupagami). Zdobycie pieczątki nie zawsze jest proste, czasem trzeba poszukać, gdzie jest ukryta lub odstać swoje w kolejce).

Po osiągnięciu wymaganej liczby punktów idziesz do terenowego referatu GOT (w Warszawie siedziba PTTK mieści się na ul. Senatorskiej 11) w celu weryfikacji punktów przez bardzo miłych i przyjaźnie nastawionych przewodników PTTK.

Podczas weryfikacji oprócz sprawdzenia właściwego opisanie tras i punktacji możesz zostać zapytany tak-że o szczegóły odbytych wędrówek np. o charakterystyczne obiekty lub legendy związane z danym miejscem (np. kim był Liczyrzepa, co charakterystycznego znajduje się na szczycie Tarnicy lub Giewontu).

Moja przygoda z GOT

Moja przygoda z GOT zaczęła się gdy miałem 5 lat i rodzice zabrali mnie w Bieszczady. Za moją trasę po Połoninach zdobyłem brązową odznakę „W góry”. Złotą „W góry” wpiąłem już do pierwszego zuchowego munduru. Dziś w mundur harcnerski mam wpiętą małą srebrną i planuję kolejne wycieczki na złotą odznakę!



Zdobywanie odznak GOT daje mi ogromną radość i satysfakcję z pokonywania kolejnych górskich tras, czasem monottonnych i wymagających. Dzięki GOT uczę się wytrwałości, odpowiedzialności oraz właściwego planowania wędrówek, tak aby osiągnąć zamierzony cel. Uczy też mnie pokory, bo czasem leje od rana i z wyprawy nici, a czasem dzień za krótki, lub wstanę za późno i muszę skrócić trasę.

GOT to nie tylko metalowa odznaka, ale przede wszystkim

wspaniała przygoda, motywacja do ruszenia w góry i okazja do poznania pięknych miejsc oraz własnych możliwości. Dlatego zachęcam każdego, kto lubi aktywnie spędzać czas lub dopiero zaczyna swoją przygodę z górami, aby spróbował zdobywać Górską Odznakę Turystyczną. Każdy może zacząć od małych kroków, a z czasem przeżywać coraz większe górskie wyzwania i radość z ich pokonywania.

Buenos días, któreży na wyścigi?

Pwd. Tadeusz Roslan HR

W ramach swojej próby na stopień Harcerza Rzeczypospolitej w kwietniu poleciałem do Barcelony w towarzystwie mojej dziewczyny i licealnego przyjaciela. Nie była to jednak eskapada czysto turystyczna. Miałem podczas niej wykonać bardzo ważną misję – udać się na wyścig samochodowy i przeprowadzić wywiad z jednym z polskich kierowców wyścigowych – Kubą Śmiechowskim. Kuba ściga się w Europejskiej Serii Wyścigów Wytrzymałościowych (ang. *ELMS – European Le Mans Series*), dość niszowej, acz zdumiewająco ekscytującej kategorii motorsportu. W celu zapoznania się z wrażeniami, przemyśleniami i informacjami dotyczącymi tych wyścigów zachęcam do przeczytania krótkiego artykułu, który znajduje się na kolejnych stronach.

Rozmowę z Kubą przeprowadziłem po wyścigu, niestety niezbyt pomyślnym dla jego zespołu – *Intereuropol Competition*. Tym bardziej jestem mu wdzięczny, że pomimo kiepskiego nastroju i zmęczenia zgodził się odpowiedzieć na kilka moich pytań.

Tadeusz Roslan – Z tego co wyczytałem, zacząłeś swoją karierę ze ściganiem już w wieku 19 lat?

Jakub Śmiechowski - Nie, trochę wcześniej. Jak miałem 19 lat to przestałem jeździć w kartingu. W kartingu zacząłem jak miałem jakoś 15, 16 lat.

W kontekście ścigania jako pasji, patrząc dokąd dzisiaj dotarłeś na motorsportowej drodze – co pchało się naprzód? Czy wynikało to tylko z pasji do ścigania, czy było może coś innego?

No, nie wiem co głębszego chciałbyś usłyszeć. Głównie była to pasja, miłość do tego sportu i chęć też po prostu do zrobienia polskiego zespołu wyścigowego, który mógłby uczestniczyć i rywalizować na światowej arenie.

To zawsze było twoim „numerem 1” jeśli chodzi o zainteresowania i zajawki, czy może było coś innego? Dochodziło czasami do jakiegoś wewnętrznego konfliktu interesów?

Z motorsportem? Nie, wydaje mi się, że nie było konfliktu interesów. To

znaczy jak byłem młodszy to grałem dużo w tenisa, ale musiałem przestać przez wiele kontuzji, które miałem. I wtedy właśnie przerzuciłem się na moją drugą miłość, czyli właśnie motorsport. Od tego czasu staram się rozwijać i za każdym razem być po prostu coraz lepszym.

A czy w takim razie w ściganiu masz jakiś przesyt? Czujesz, że trzeba zrobić coś innego? Może masz jakieś hobby poza ściganiem, które, jakby nie patrzeć, jest twoją pracą?

Nie, tak naprawdę dużo różnych rzeczy w tym momencie nie robię. To znaczy mam jakieś tam pomniejsze hobby, ale głównym zajęciem, główną pracą jest właśnie ten zespół. Co do przesyty – w dni takie jak dzisiejszy, gdzie wszystko poszło praktycznie nie tak, jak powinno, jest to bardzo ciężkie, ale wszyscy wiemy, że na tym polega sport. Raz jest się na dole, następnym razem, mam nadzieję, że będziemy na górze. Daje to tylko motywację, żeby następnym razem poprawić się i te błędy, które tutaj sobie popełnimy, żeby już się nie powtórzyły.

Wasze dzisiejsze zmagania na torze pokazały, że faktycznie - pech i szczęście są często kluczowymi czynnikami w ściganiu. Jak odniósłbyś to do młodych Polaków pragnących odnieść karierę w motorsporcie? Czy są narzędzia, dzięki którym łatwiej jest się rozwijać w tej dyscyplinie?

Możliwości rozwoju są na pewno lepsze niż choćby parę lat temu. Nadal jednak nie są optymalne. Choćby torów kartingowych mamy w Polsce bardzo mało, nie mówiąc nic o torach wyścigowych – tych nie mamy praktycznie wcale. Jest Tor Poznań, ale wokół niego toczy się ciągła walka, czy go zamkną czy nie. Co roku słyszę, że mają go zamknąć, ale mam nadzieję, że pozostanie otwarty jak najdłużej. Rzeczywistość jest taka, że młodzi polscy kierowcy nie mają możliwości rozwijać się w naszym kraju. W tym celu muszą poszukiwać zagranicznych zespołów w zagranicznych seriach i ścigach się na zagranicznych torach. Problemem jest też wsparcie i rozgłos. Polacy nie są z reguły zainteresowani motorsportem, więc nie widzą potencjału w inwestowaniu w swoich kierowców. Oni natomiast mają z tego powodu problemy ze zgromadzeniem budżetu, a ich kariera trwa bardzo krótko.

Uprzedziłeś moje następne pytanie, ale czy w takim razie określiłbyś ten czynnik społeczny jako główną przeszkodę dla rozwoju naszych juniorów?

Wszyscy pamiętamy jaki boom wśród młodych osób zrobił Robert Kubica i jego kariera w Formule 1. Po tym okresie bardzo dużo ludzi zaczęło traktować go jak idola i próbować iść w jego ślady. Teraz widzimy tego skutki - w naprawdę dobrych seriach juniorskich łatwo odnaleźć „naszego”, i to nie

na dole tabeli z wynikami, ale często blisko jej szczytu. Tylko no właśnie jest jeszcze jedna istotna rzecz, o której należy tu wspomnieć. W innych krajach duże spółki państwowe sponsorują kierowców i inwestują w motorsport. W Polsce jest to na bardzo niskim poziomie i jest to o tyle smutne, że w wielu naszych sportowców pre-zentuje naprawdę duży potencjał, ale nigdy nie będą w stanie go rozwinąć.

Wróćmy jeszcze na chwilę do twojej kariery. Jeśli miałbyś jednym słowem opisać wygraną w 24h Le Mans. Jedno słowo klucz, dzięki któremu można otworzyć sobie drzwi do pucharu. Jakie słowo by to było?

Zdecydowanie jest to determinacja.

Determinacja i zero błędów przez 24 godziny?

Nie, nie. Błędy zawsze się zdarzają w tak długim wyścigu, jeśli nie błędy kierowców, to błędy ekipy albo błędy w samochodzie. Ważne jest, żeby nie poddawać się, bo nikt nigdy nie przejechał idealnego 24-godzinnego wyścigu. My też w 2023 roku mieliśmy pewne problemy, ale byliśmy na nie odpowiednio przygotowani i wiedzieliśmy, co robić w jakiej sytuacji. Pewne rzeczy podczas wyścigu można przewidzieć i mieć na nie gotowe rozwiązania, chociaż oczywiście zdarzają się zupełnie nagłe wydarzenia, gdzie nie wiadomo, co zrobić, bo taka sytuacja wcześniej się nie wydarzyła. Tutaj dużą rolę gra doświadczenie. Im dłużej się ścigasz, tym szybciej wiesz, jak czemuś skutecznie zapobiec.

W takim razie jeszcze na koniec – jeśli miałbyś taką możliwość, to jaki moment ze swojej kariery powie-siłbyś sobie nad łóżkiem? Do którego z nich najchętniej byś wracał?

Myślę, że wygrana w Le Mans w 2023 roku jest największym highlightem mojej kariery jak dotąd. Wiele dobrych wspomnień mam też ze stanów z zeszłego roku, gdzie udało nam się wygrać mistrzostwo. Dużo dobrych i trochę złych wspomnień... Trzeba cieszyć się tym, co się ma.

Miałem trochę nadzieję, że właśnie tę wygraną w 2023 wskażesz; sam pamiętam, jak się cieszyłem, kiedy wygraliście. Mówiłem, że będzie krótko i dziękuję ci bardzo za rozmowę. Za tobą ciężki dzień i musisz dojeść swoją pizzę, jeszcze raz dzięki!



Dobra, ale czemu warto?

Europejska Seria Wyścigów Wytrzymałościowych jest dokładnie tym, co zawarte jest w jej nazwie. Ponad setka kierowców w prawie pięćdziesięciu samochodach podzielonych na cztery różne kategorie, przez cztery godziny ściga się jednocześnie na konkretnym torze wyścigowych w Europie. W sezonie 2025 wyścigów tej serii było 6: Barcelona (Hiszpania), Le Castellet (Francja), Imola (Włochy), Spa-Francorchamps (Belgia), Silverstone (Wielka Brytania), Portimao (Portugalia). Może na pierwszy rzut oka nie brzmi to nie-prawdopodobnie, ale Czytelniku, każda laga ma dwa końce. Jeden z nich, ten który na razie poznaliśmy, nie brzmi zbyt porywająco. Więc co się kryje z drugiej strony?

Rozciągnięcie rywalizacji na przestrzeni roku i rzadkie wyścigi, duża ilość kierowców, lokalna (europejska) charakterystyka wyścigów, bardzo mała popularność wśród osób niezainteresowanych (tak jak każdy z nas słyszał kiedyś o Formule 1, to o ELMS pewnie już nie) na pierwszy rzut oka brzmią nudno i niszowo, ale wbrew pozorom jest zupełnie inaczej.

No dobra, może z pominięciem tego, jak rzadko odbywają się wyścigi. Tego nie obronię.

Przez małą popularność, dużą liczbę kierowców i załóg, oraz brak ekskluzywności, jaką mają międzynarodowe wyścigi, ceny biletów są nieprawdopodobnie tanie. Lecąc na wyścig do Barcelony w kwietniu, za najdroższy

dostępny bilet (**piątkowe treningi** + **kwalifikacje** + sesja z autografami + wejście do **padoku** + wyścig) zapłaciłem całe 20 euro. Dla porównania, na wyścig Formuły 1 na tym samym torze w tym samym roku najtańszy bilet kosztował 270 euro. A zwróćmy uwagę, że w przypadku F1, bolidów mamy 20. Wi-dzimy je więc przez kilka sekund, a potem czekamy parę minut na kolejne okrążenie. ELMS zapewnia nam akcję na torze non-stop; nie ma chwili kiedy nie mija nas jakieś auto.

Duże znaczenie w oglądaniu wyścigów, zwłaszcza na żywo, ma atmosfera. Muszę przyznać, że kompletnie nie spodziewałem się takiego rodzaju otwartości, zachęcania do poznawania i życzliwości, z jakimi spo-tkałem się na torze w Barcelonie. Każdy kierowca był tam dla kibiców – nie było problemu z pogadaniem, wzięciem autografu, zrobieniem zdjęcia. Po sobotnich kwalifikacjach do wyścigu z padoku można było wyjść ze zużytą beczką po oleju silnikowym, tarczą hamulcową, oponą, albo innym „suwenirem” znale-zionym przy garażu którejś z ekip. Serio – ludzie uśmiechniętych od ucha do ucha i targających jakiś złom mijałem bardzo dużo. I tu szok - nikt za to nie krzyczał, nikt krzywo nie patrzył. Wszyscy czerpali 100% motorsportowych wrażeń z całego weekendu. Najbardziej surrealistyczna była dla mnie sytuacja kiedy po wyścigu, czekając na Kubę przed jego garażem w wylud-niającej się alei serwisowej, mechanicy prawie przejeżdżali mi po palcach przepychając samochody z prostej startowej. Ja – kibic, byłem tutaj powie-trzem. Nieszkodliwym, prawie nie istniejącym bytem, ale nie w negatyw-nym znaczeniu. Każdy akcepto-wał moją obecność i nie chciał przeszkadzać w przeżywaniu całego wydarzenia. Trochę jakby ludzie zwią-zani zawodowo z tymi wyścigami też byli fanami i traktowali nas na równi z sobą.

Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji w F1. Tam kierowca jest „półbogiem”. Jest ich mało, nie można z nimi normalnie porozmawiać, sprawiają wra-żenie jakby żyli na innym poziomie niż inni ludzie. Są też o wiele bogatsi od kierowców ELMS. W hotelu, w którym spaliśmy, (raczej budżetowa miej-scówka) spał jeden z kierowców (swoją drogą były kierowca F1), który w nie-dzielę na tor pojechał swoim miejskim seatem ubrany w dżinsy i bluzę.

Weekend wyścigowy ELMS to świetna opcja dla kogoś, kto lubi motor-sport (nie atmosferę prestiżu, egzo-tyki). Jest przystępny cenowo, bardzo za-chęca atmosferą i jest, moim zdaniem, najlepszym sposobem na rozpoczę-cie swojej przygody z wyścigami na żywo. No i można kibicować Polakom. Czego chcieć więcej? Zdecydowanie zachęcą!

Słowniczek

- Karting – ściganie się w profesjonalnych gokartach. To tam mając kilka lat startuje większość przyszłych wyścigowych talentów. Sport jest wbrew pozorom bardzo drogi, a maszyny mają normalne skrzynie biegów i silniki z prawdziwego zdarzenia.
- 24h LeMans – najslawniejszy wyścig długodystansowy. Kierowcy z całego świata ścigają się w różnych rodzajach maszyn przez całą dobę! Ostatnie LeMans szczególnie ważne dla Polaków – w swoich kategoriach zwyciężyli Robert Kubica (Ferrari) i Interuropol (drugi raz pod rząd).
- Trening – sesje odbywające się przed wyścigiem. Kierowcy mogą sprawdzać warunki i zachowanie maszyn, a na tej podstawie dobierać ustawienia np. hamulców i aerodynamiki.
- Kwalifikacje – sobotnia sesja kwalifikacyjna decyduje w jakiej kolejności kierowcy ruszą w niedzielnym wyścigu. Pierwsze miejsce (**pole position**) zajmuje kierowca, który wykręci najszybszy czas okrążenia.
- Padok – tor wyścigowy jest nitką asfaltu, która w środku mieści **aleję serwisową** (pit lane), garaże i biura zespołów.



Młody człowiek i rower

HO Szymon Szóstak

Na początku wakacji 2025 w ramach wyczynu na stopień Harcerza Orle-go pojechałem na samotną wyprawę rowerową szlakiem EuroVelo 10. Każdego dnia nagrywałem krótkie sprawozdanie, poniższy tekst to zredagowana transkrypcja tych właśnie pamiętników.



Warszawa, 27 czerwca

Wszystko spakowane. Pożyczone od ojca sakwy, namiot i karimata leżą ułożone na łóżku obok ubrań "do autobusu". Rano w koszuli kończyłem trzecią klasę a zaraz wrzucę na siebie za dużą bluzę i wsiądę we FlixBusa do Świnoujścia.

Warszawa, 28 czerwca

Wybiło wpół do trzeciej, ubrałem dres i wyszedłem. Załadowałem wszystko na rower. Pomimo serwisu i czyszczeniu któremu go poddałem w ramach przygotowań do wyprawy pod obciążeniem zaskrzybiał. Na Dworzec Zachodni dotarłem chwilę po trzeciej i zlokalizowałem mój peron.

Gdy podjechał autobus załadowałem rower na stojak przy akompaniamencie klątw pana kierowcy, który ewidentnie nie był pocieszony koniecznością męczenia się z zabezpieczaniem roweru o takiej godzinie. Po wejściu do środka szybko okazało się, że miejsca przydzielone w biletach nie mają żadnego znaczenia i siada się tam, gdzie jest wolne. Podobne zasady panowały również w drugim autobusie do którego prze-siadałem się w Świebodzinie.

O 14:15 dojechałem do Świnoujścia i nie tracąc czasu pojechałem pod samą granicę. Stamtąd około godziny piętnastej wyruszyłem na szlak, który szybko został przecięty przez Świnę - rzekę dzielącą Świnoujście na pół. Dojrzałem że zamyka się szlaban na prom. Nie myśląc za dużo popędziłem w jego stronę i zdążyłem na ostatnią chwilę. Właściwie to nie zdążyłem ale jeden z pracowników krzyknął żebym precisnął się pod szlabanem i wskakiwał na pokład. Po zejściu z promu ruszyłem w stronę Niechorza.

Trasa na tym odcinku była momentami bardzo malownicza, szczególnie odcinek prowadzący przez Woliński Park Narodowy. Urzekły mnie również fragmenty prowadzące przez miasta, które o tej porze roku ki-piały życiem. Co prawda momentami musiałem prowadzić rower, atmosfera jednak rekompensowała zmęczenie.

Nieprzespana noc i pokonane 80 kilometrów rowerem dawały się we znaki. Niestety pole namiotowe na którym się rozbiłem, przez całą noc było oświetlone latarniami. Akurat pod jedną z nich rozbiłem namiot, co zdecydowanie pogorszyło jakość regeneracji.

Niechorze, 29 czerwca

Wstałem, migiem do żabki... niedziela co prawda handlowa, ale obsługa

nie przejmowała się takimi deta-lami. Zapomniałem. Bez śniadania i kawy musiałem zwinąć obozowisko zapakować je na bagażnik i wróci-łem na szlak. Pierwszą połowę dnia przejechałem gadając z innym “pielgrzymem”. Mieliśmy podobne tempo i deficyt towarzystwa. Rozdzieliliśmy się dopiero w Kołobrzegu, gdzie miała dzisiaj przyjechać Bab-cia Zdzisia. Niestety go-dzina jej przyjazdu kolidowała z planem dojechania do Darłowa, więc po krótkiej przerwie pojechałem dalej.

W Mielnie udało mi się znaleźć otwarty sklep. Kupiłem pastę curry i ryż, parę produktów na kolację i śnia-danie oraz uzupełniłem zapasy wody. Obiad ugotowałem w jednej z altanek postawionych przy szlaku. Dosiadła się do mnie rodzina, również turyści. Ucieszyłem się, że nie będę jadł w po-jedynek. Porozmawia-liśmy, zjedliśmy i pożegnaliśmy się.

Gdy zbliżałem się do Darłowa, gdzie miałem spać, lokalny rowerzysta polecił mi pole namiotowe. Dobrze że posłuchałem rady, ponieważ wylądo-wałem na najładniejszym polu na jakim przyszło mi spać. Wiatr wiejący od morza utrudniał rozstawienie namiotu, a po rozstawieniu wyginał maszty. Moment nieuwagi kosztował mnie pościg za namiotem, który ostatecznie zatrzymał się na drzewie, skąd go ściągnąłem. I rozbiłem za krzewem, peł-niącym funkcję wiatrochronu.

137 km. Najpiękniejszy odcinek trasy. Szlak na tym odcinku jest świetnie oznaczony i prowadzi przez bar-dzo malownicze tereny. Tego dnia miałem sporo szczęścia i wiatr wiał mi ciągle w plecy, zasypiałem bardzo podbudo-wany na duchu.

Darłowo, 30 czerwca

Zjadłem kanapkę z serkiem wiejskim i popiłem kawą z kawiarki dziadka. Odbyło się to w starej, całkowicie porośniętej bluszczem szklarni do której zostały wstawione stoły. Z bólem serca zwinąłem namiot i opu-ściłem pole namiotowe. Tu też nie obyło się bez przeszkód. Właściciel poprzedniego dnia poinformował mnie o tym, że brama otwiera się dopiero o 9-tej, pole-cił mi w przypadku chęci opuszczenia kempingu wcześniej wykonać skok przez płot. Nie zastanawiałem się nad tym za dużo poprzedniego wieczoru. Do-piero teraz dotarło do mnie, że mam ze sobą bagaż i rower. Przerzuciłem bagaż a rower zawiesiłem ramą na bramie. Po przeskoczeniu, zdjąłem rower i wyruszyłem na szlak.

Do Ustki jechało się mając po swojej lewej stronie morze. Wyglądało ono tego dnia bardzo groźnie, było to spowodowane wiatrem, który na tym od-cinku bardzo mi pomógł. W Ustce szczęśliwym trafem zatrzy-małem się w

przystani kajakowej. Chwile po rozpoczęciu mojej przerwy nagle pojawił się tłum, rozstawiły się namioty i zaczęła się impreza. Okazało się, że miał tam miejsce finał rajdu kajakowego organizowanego przez szkołę podoficerską. Jeden z żołnierzy zaproponował mi grochówkę, której było pod dostatkiem. Chwilę rozmawiałem z różnymi osobami, po czym najedzony i zadowolony pojechałem dalej.

W Rowach pojawił się problem. Mapa w telefonie prowadziła inaczej niż znaki i jeszcze inaczej od wska-zówek w internecie. Kierując się znakami dotarłem do Słowińskiego Parku Narodowego. Na zjeździe z as-faltówki dwóch Czechów ostrzegło mnie, żebym nie jechał w lewo. To samo powtórzyła mi rodzina, która zabrudzona po kolana w błocie wychodziła z Parku. Dotarłem na rozstaj, "ja nie dam rady?" - pomyślałem i zgodnie ze szlakiem skręciłem w lewo. Po 3 minutach zawróciłem i pojechałem na około pokonany przez mokradła. Co się okazało: niezgodności mapy ze znakami wynikały z tego, że przebieg trasy został okresowo zmieniony ze względu na warunki panujące w Słowińskim Parku Narodowym. A ja nadrobiłem 40 ki-lometrów. Droga prowadziła przez wieś, w której pies nie wiem czy się zerwał czy po prostu nie był przy-wiązany, ale puścił się za mną w pogoń. Właściciel krzyknął do mnie żebym się nie zatrzymywał i z tą złotą radą w głowie jechałem najszybciej jak mogłem. Znudził się pościgiem, ale cała sytuacja podniosła mi ciśnienie szczególnie jak usłyszałem strach w głosie właściciela.

Do Łeby nie spotkały mnie już żadne przygody. Dojechałem, rozbiłem namiot, poszedłem na zachód słoń-ca na plażę, i położyłam się spać. W ciągu tego dnia przejechałem łącznie około 160km.

Łeba, 1 lipca

Oj, wyspałem się. Budzik nie dał rady. Ale w planach tylko 60km więc obyło się bez większego pośpiechu.

Znowu bardzo malownicza trasa, była też dość prosta. Pomimo zakwasów, jechało mi się bardzo lekko. Chyba był to mój ulubiony odcinek całego szlaku. W Pucku, która była moim miejscem docelowym padł mi telefon. Wszedłem do KFC i zjadłem, ale zapomniałem się podładować. Trochę zmarnowany, szedłem licząc się z tym, że nie wykluczone, że dziś będę spał na przystanku. Idąc bulwarem zobaczyłem szkółkę windsurfingową, przypomniało mi się, że gdy z bratem na Boże Ciało pojechaliśmy w Bieszczady, jedna ze spotkanych w schronisku dziewczyn opowiadała, że będzie w wakacje pracowała jako instruktorka wind-surfingu w Pucku.

Wchodząc przez bramę namierzyłem panią właścicielkę i na pewniaka

podchodzę pod pretekstem rozmowy czysto plotkarskiej, okazało się, że to nie ta szkółka, ale temat kadr był świetnym wstępem do pytania o możliwość rozbicia namiotu. Udało się, a z namiotu widziałem morze. Przeczytałem parę rozdziałów miernej książki, którą znalazłem przy śmietniku, i poszedłem spać. Tego dnia przejechałem koło 70 kilometrów.

Puck, 2 lipca

Poranek przebiegł dość standardowo: śniadanie, kawa, prysznic. I już po chwili byłem na trasie.

Pomimo nakładania na siebie grubych warstw filtra UV, kefir stał się moim kompanem i jak tylko mogłem nacierałem nim kark, kolana i łydki. Zmyłem go z siebie dopiero kiedy zbliżałem się do Trójmiasta. Pomimo obaw, jazda po mieście była przyjemna, a trasa przemyślana. Dotarłem do siedziby Okręgu Pomorskiego ZHR gdzie drużynowa Gdańskiej gromady zuchenek ogarnęła mi nocleg.

Odłożyłem rzeczy i wyszedłem na spacer do Gdańska. Stare miasto było całkowicie zachłyśnięte wakacjami, trudno było się przepchnąć. Największe wrażenie wywarła na mnie jednak okolica Harcówki - Wrzeszcz. Wracając uruchomiłem alarm w siedzibie i musiałem dzwonić do administratora w celu odwołania przyjazdu ochrony.

Nie byłem sam bo spały tam też wędrowniczki z Nowego Targu, spały to dużo powiedziane. Gdy zmęczony wczłogałem się w śpiwór i próbowałem zasnąć miałem okazję przez ścianę usłyszeć około godzinny "pod-cast" o wszystkich harcerskich parach z Nowego Targu.

Gdańsk, 3 lipca

Byłem już zmęczony, ostatni dzień podróży, tego dnia miałem zamiar dotrzeć do Elbląga i zakończyć zmagania.

Pierwszy problem pojawił się chwile po wyjeździe z miasta. Na przejściu kolejowym, cienki miejski bagażnik w końcu dał sobie spokój. Bagaż w takiej formie podłączony do roweru, ale szurający po ziemi stanowi poważną przeszkodę w opuszczeniu przejazdu, a rogałki zaczęły się opuszczać. Udało mi się przenieść całą chybotała konstrukcję w bezpieczne miejsce gdzie starałem się wymyślić rozwiązanie. Użyłem śrubki z dzwonka. Zdziałało.

Dojechałem do Elbląga i z paroma przygodami w pociągu wróciłem do Warszawy.

Podsumowanie:

Warto pokonać tę trasę, albo przynajmniej jej część. Na szlaku było widać zarówno rodziny z dziećmi jak i bardzo zaawansowanych cyklistów. Szlak wiódł czasem wzdłuż drogi, ale większość czasu jechało się przez pola. Czasem po szutrze, czasem po asfalcie albo po prefabrykowanym betonie. Jeśli chodzi o samodzielną wyprawę: jest to doświadczenie totalnie inne od podróżowania nawet z jedną osobą, myślę, że dość wartościowe. Trasę jednak polecam każdemu niezależnie od tego czy woli spać w namiocie czy pod dachem, czy sam, czy z ekipą.



Szyjoł Ultimate

Phm. Michał „Dexter” Kalenik HR

Mąż, Ojciec, Pierwszy sekretarz kapituły HR przy szczepie Warszawskiej Szesnastki, Przewodniczący kapituły HO, Odważny z Szesnastki, były drużynowy 194 WDH „Pucha-cze”, Inżynier Oprogramowania, Fizyk, Metrolog, Marzyciel...

Wstawaj samuraju, masz guzik do przyszcicia!

Za każdym razem, kiedy bierzesz się za szycie na obozie/zimowisku/wędrówce masz ten sam problem z szyjołem, który wzięłeś z domu? Za dużo drobiazgów, za mało sensu. Szyjoł idealny do tego, by rozpaść się w autobusie lub pogubić igły gdzieś w nocy na klepisku namiotu. A Ty chcesz przyszyć sobie tylko guzik. Przychodzę do Ciebie, przyjacielu, z idealnym rozwiązaniem tego problemu. Dziś zrobisz ze mną szyjoł ostateczny. Do dzisiejszej majsterki potrzebujesz:

- puste pudełko po nici dentystycznej,
- nić do szycia w dowolnym kolorze pod warunkiem, że to kolor ciemnozielony*,
- kropelkę (lub inny klej),
- miękki magnes na lodówkę,
- nożyczki
- i igłę.

Jak to zrobić?

1. Otwórz pudełko po nici dentystycznej bardziej niż zwykle. Może będziesz musiał coś podważyć, to zależy od konstrukcji pudełka na nić dentystyczną, które przerabiasz.
2. Używając sprytu i siły fizycznej w odpowiednich proporcjach dobierz się do rolki na nić dentystyczną i nawiń nić do szycia w miejsce nici dentystycznej.
3. Poskładaj pudełko i umieść nić dokładnie tak samo jak była umieszczona nić dentystyczna. Dzięki temu możesz odwinąć sobie tyle nici,

** dla druchen kolor powinien być szary, a dla druhów z Ursynowa piaskowy.*

ile potrzebujesz, a zintegrowany z pudełkiem nożyk utnie nić idealnie za każdym razem. Przy odrobinie fantazji, możesz uciąć nim nić nawet po szyciu, bo czemu nie.

4. Pozostaje jeszcze kwestia igieł.

Możesz po prostu włożyć je pod wieczko pudełka. Sposób ten, choć banalnie proste, skończy się wiecznym problemem z wypadającą igłą przy otwieraniu a jak będziesz chciał mieć dwie igły to ta druga nieużywana igła wypadnie i wbije ci się w... udo.

Rozwiązaniem na to jest docięcie nożyczkami i wklejanie pod wieczko odpowiedniego kawałka magnesu na lodówkę. Wtedy igły będą grzecznie czekać na swoim miejscu aż przyjdzie ich kolej. I voilà – mamy szyjół. Mały, sprytny, kompletny, ostateczny.

Kilka uwag na koniec:

- Niektóre pudełka nici dentystrycznej mają wąskie klapki i zbyt długa igła tam nie wejdzie, kupuj mądrze i czyść zęby nicią dentystryczną za każdym razem.
- Przed wklejeniem magnesu warto sprawdzić czy po tej operacji szyjół się zamknie.
- Jeśli zwrócisz uwagę jak działa pudełko z nicią dentystryczną zanim nić się skończy to oszczędzisz sobie inżynierii wstecznej (to proces odkrywania mechanizmu działania na podstawie gotowego produktu, używany m.in. w szpiegowstwie przemysłowym – przyp. red.).
- W trakcie przeróbki możesz przetrzeć pudełko wewnątrz. Unikniesz wtedy nutki mentolu, jeśli byś miał okazję zuć nić z szyjola.



Fot: Bartosz Skupień

Teraz możesz już spokojnie odejść jak pradawny bohater w kierunku zachodzącego słońca, ze wszystkimi guzikami na miejscu i idealnym szyjółem wciśniętym pod wieko plecaka.

Dyscyplina dla opornych

HO Marcin Mądrzak

Książka pt. „Nic mnie nie złamie” Davida Gogginsa to chyba jedna z ciekawszych książek, które trafiają do osób szukających samodyscypliny. Autor opowiada o ekstremalnych wyzwaniach, przekraczaniu własnego bólu i o tym, jak bez żadnych wymówek iść naprzód. Bazuje na swojej własnej historii — od katowane-go przez ojca dzieciaka, który pracował zamiast się uczyć, przez ofiarę rasizmu i zmaganie się z nadwagą, po elitarnego żołnierza i ultramaratończyka. Uważa on, że to głowa nas ogranicza, a nasze możliwości są o wiele większe, niż sądzimy. No i co tu dużo mówić, Goggins nie stara się czarować rzeczywistości. Jego styl, czasem bardzo brutalny i bezpośredni potrafi zmienić nastawienie do własnych słabości.

Goggins podsuwa konkretne pomysły, na przykład, żeby rzucać sobie wyzwania (pod koniec każdego rozdziału daje nam zadanie, które możemy wykonać) i po prostu przyzwyczajając się do dyskomfortu, bo to buduje siłę. Ale tutaj nasuwa mi się pytanie: Czy to zadziała u każdego?

Autora nie bardzo interesuje, gdzie kończy się zdrowy rozsądek, a zaczyna się przeciążanie samego siebie. Nie bierze pod uwagę indywidualnych różnic między ludźmi. W końcu jego metody sprawdziły się w jego przypadku, ale czy w innych sytuacjach też będą działały?

Zestawiając tę książkę z innym podejściem, opracowanym przez Kristin Neff, która w swoich artykułach namawia raczej do akceptacji siebie i byciu dla siebie trochę bardziej łagodnym, wyraźnie widać jak Goggins krzyczy: „Zaciskaj zęby i dawaj dalej!”, a Neff pyta czytelnika: „A czego ty tu teraz naprawdę potrzebujesz?”. Oba sposoby mają swoje plusy, ale też mogą prowadzić do bardzo różnych efektów, jeśli pomyślimy o wprowadzeniu ich długofalowo. W końcu każdy z nas czymś się różni.

Książka „Nic mnie nie złamie” inspiruje, ale jest też trochę jednostronna. Myślę, że dopiero połączenie twardej dyscypliny z chwilą refleksji i może przynieść coś wartościowego i bardziej trwałego. Bo fajnie jest się nakręcić na chwilę, ale chyba każdy prędzej czy później doceni coś więcej niż tylko chwilę zapału, która po chwili wygaśnie.

Dartowy Boom!

Phm. Mateusz „Sopel” Kaczkowski HR

Czy graliście kiedyś w Darta? A może niektórzy z Was mieli okazję chociaż rzucić do trzykolorowej tarczy rzutkami? Jeżeli na oba pytania odpowiedziałeś „nie” to znak, że w 2026 roku musisz zdecydowanie spróbować!

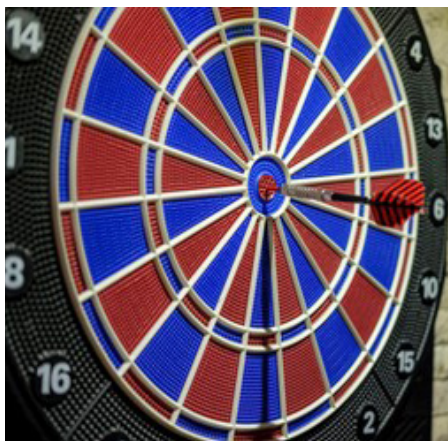
Ale o co w tym w ogóle chodzi?

Zasady darta są banalnie proste. Mamy tarczę podzieloną na 20 segmentów (wycinków koła), numerowanych od 1 do 20, które nie są ułożone kolejno, lecz w specyficznej konfiguracji mającej na celu karanie błędów (np. obok wartości 20 znajdują się niskie wartości 1 i 5).

Zdobywanie punktów:

Pola pojedyncze (Singles): Trafienie w duży, niebieski lub czerwony obszar tarczy skutkuje przyznaniem wskazanej liczby punktów (np. trafienie w segment 20 daje 20 punktów).

Pierścień zewnętrzny (Double Ring): Trafienie w ten obszar podwaja wartość segmentu. Przykładowo, „Double 20” (D20) to 40 punktów. Jest to obszar kluczowy dla zakończenia rozgrywki, o czym później.



Pierścień wewnętrzny (Treble Ring): Trafienie tutaj potraja wartość segmentu! To właśnie „Treble 20” (T20) jest najbardziej pożądanym polem w grze, dającym 60 punktów – więc niekoniecznie chcemy trafiać w środek ;)

Bullseye (Środek): Składa się z dwóch części:

- **Outer Bull (Niebieski pierścień w środku):** Wartość 25 punktów.
- **Inner Bull (Czerwony środek tarczy):** Wartość 50 punktów.

Najpopularniejszy format, grany na turniejach to tzw. 501 polegający na uzyskaniu właśnie tylu punktów. Każdy zawodnik rozpoczyna **leg** (partię) z licznikiem 501. Gracze rzucają naprzemiennie seriami po trzy lotki. Suma punktów zdobytych w trzech rzutach jest odejmowana od aktualnego stanu licznika.

Maksymalny wynik (The Maximum): Najwyższa możliwa do zdobycia liczba punktów w jednej kolejce to 180 (trzy trafienia w T20). Można powiedzieć, że to „święty graal” każdej serii.

Punktacja ujemna (Bust): Jeśli zawodnik rzuci więcej punktów niż mu pozostało, lub zredukuje licznik do 1, rzut jest nieważny. Wynik wraca do stanu sprzed tej kolejki.

Zakończenie (Checkout): Najtrudniejszym elementem gry jest jej zakończenie. Istnieje tak zwana zasada „Double Out” wymuszająca, aby ostatnia lotka trafiła w pole podwójne (zewnątrzny pier-ścień) lub środek, redukując licznik dokładnie do zera. Przykładowo jeśli zawodnikowi pozostało 40 punktów to musi trafić w D20. Jeśli trafi w pojedynczą 20, zostaje mu 20 punktów i musi celować w D10 i tak dalej.

Big Fish (170): Najwyższe możliwe zakończenie gry to 170 punktów (T20, T20, Bullseye). Jest to jedno z najbardziej spektakularnych i prawie najrzadszych zagrań jakie można wykonać.

Struktura meczu:

W formie turniejowej mecz dzieli się na legi i sety. **Leg** to pojedyncza gra od 501 do 0.

Set natomiast składa się z określonej liczby legów (zazwyczaj do 3 wygranych legów). Wygranie ich daje zawodnikowi 1 punkt w setach.

Mecz wygrywa ten, kto pierwszy zdobędzie określoną liczbę setów.

Polski Orzeł

Krzysztof Ratajski

Krzysztof Ratajski to postać, która zdefiniowała polskiego darta. Urodzony we Wrocławiu, zyskał przydomek „The Polish Eagle”, stając się czołowym reprezentantem naszego kraju w tej dyscyplinie. Między innymi na Mistrzostwach Świata 2025/2026 dostał się aż do ćwierćfinału, gdzie niestety przegrał z aktualnym mistrzem świata Lukiem Littlerem.



Luke “The Nuke” Littler cudowne dziecko trzech rzutek

Luke Littler to dartowy ewenement, pokroju Magnusa Carlsena dla szachów. Urodzony w 2007 roku nastolatek, w wieku zaledwie osiemnastu lat, rozgrywa weteranów dyscypliny jakby grał z amatorami. Niech potwierdzi to fakt, że Turniej MŚ 2026 był jego trzecim finałem z rzędu i drugim tytułem mistrzowskim, co stawia go w jednym rzędzie z największymi legendami. Jego przydomek “The Nuke” wziął się od stylu rzucania, który jest szybki, instynktowny i pozbawiony zbędnych ruchów. Dodatkowo jego pewność siebie już ma status legendarny. Nawet w obliczu buczenia publiczności, która nie sympatyzuje z brytyjskim zawodnikiem, jest w stanie rzucać za maksymalne ilości punktów. W 2024 roku zaliczył debiut marzeń. Jako 16-latek dotarł do finału, przegrywając tylko z Lukiem Humphriesem, ale mimo to stał się najmłodszym finalistą w historii. W 2025 już nikomu nie dał za wygraną i osiągnął swój pierwszy tytuł Mistrza Świata, wygrywając w finale z Michaeliem van Gerwenem. W 2026 roku po niezbyt zaciętym finale (7-1 w setach) z równie młodym, 23-letnim holendrem Gianem van Veenem, utrzymał tytuł. Ten chłopak jest po prostu niesamowity!

A może właśnie Ty?

Pozostaje pytanie, czy w takim razie ktokolwiek będzie w stanie w przyszłości konkurować z młodą gwiazdą darta? Czy na horyzoncie zjawi się równie młody i równie utalentowany zawodnik? Ja tego nie wiem, ale może jeśli zainteresujesz się tym sportem i zaczniesz pręźnie trenować to za parę lat będziesz w stanie stawić czoła Luke’owi “The Nuke” Littlerowi.

Okiem matki drużynowego Szesnastki

Katarzyna Roslan

Uwaga, drużynowy też człowiek! On też ma matkę! Ej, no ale jak to? Serio?

Reporterowi „Sulimczyka” udało się dotrzeć do mam niektórych drużynowych i wodzów w szczepie i zadać im kilka pytań. Posłuchajcie, co ciekawego mają nam do powiedzenia!

Którego z drużynowych/wodzów Szesnastki (także byłych i nie tylko Szesnastki) jest Pani mamą?

Alicja Dąbrowska (AD): Jestem mamą Mikołaja Dąbrowskiego, drużynowego „Sulimy”.

Monika Hofmokl-Ostrowska (MHO): Mamą Ignacego Hofmokl-Ostrowskiego, byłego wodza Strażników Czasu.

Alicja Kuczyńska (AK): Jestem mamą Tadeusza Kuczyńskiego drużynowego 16WDH „Sulima” w latach 2020-2025; żoną Lesława Kuczyńskiego drużynowego 16WDH „Grunwald” w latach 1980-1983 oraz w latach 2001-2003; drużynową 16WDH-ek „Bractwo Czarnego Orła” w latach 1980-1981; mamą Olgi Kuczyńskiej (obecnie Rumianowskiej) drużynowej 22 WDH-ek „Jaworzyna” w latach 2004-2008, drużyny z Pragi Południe; teściową Piotra Rumianowskiego drużynowego 22 WDH „Warna” w latach 2009-2010

Katarzyna Roslan (KR): Jestem mamą Jędrzeja, byłego drużynowego „Grunwaldu”, a teraz drużynowego 9 WDH „Eskadra” i Tadeusza, obecnego drużynowego „Grunwaldu”.

Martyna Zawadzka (MZ): Jestem mamą Dyzmy, Erazma, Bruna, Ludwika i Bernarda Zawadzkich (przybocz-ny), a także Emmy, Klary - drużynowych i Wandy - przybocznej 20 UDH-ek „Mury” im. Józefy Kantor.

Czy to było zaskoczenie, że syn został drużynowym, czy przeciwnie, od początku się zanosilo?

AD: Nie było to dla mnie zaskoczeniem. Mikołaj od najmłodszych lat fascynował się wojskiem i militaria-mi. Harcerstwo bardzo szybko stało się jego pasją i pochłonęło go bez reszty. Kolejne stopnie, wyzwania i awanse

dawały mu ogromną satysfakcję. Zawsze jasno wyznacza sobie cele i konsekwentnie do nich dąży. Mam wrażenie, że dla niego naprawdę nie ma rzeczy niemożliwych. Wszyscy bliscy żartują, że w przyszłości zostanie Prezydentem. Póki co jest „Prezydentem harcerzy” jak zabawnie go nazywamy.

MHO: To czy ktoś będzie funkcyjnym w gromadzie czy drużynie zależy od wielu czynników. To są grupy ludzi, którzy się układają, zmieniają, każdy ma swoje miejsce jak w rodzinie. Ma swoje mocne i słabsze strony.

Ignacy wstąpił do harcerstwa jako 8/9 latek. Gromadę przy jego szkole podstawowej w KZE prowadził wtedy druh Grzegorz Stój. Chłopaki go polubili, imponował im, a ja, jako mama nabrałam do druha zafania. Moim okiem Ignacy rozwijał swoją odwagę, dzielność, odpowiedzialność, braterstwo. Zdobył trzy gwiazdki, był szóstkowym, potem, w Sulimie zastępowym, przybocznym i Wodzem Strażników Czasu. Jest instruktorem szczepu.

AK: Zaskoczenia nie było. Syn ma Szesnastkę w genach. Tadeusz od urodzenia wychowywał się wśród harcerzy Szesnastki i Zawiszków. W roku 2003 był na swoim pierwszym obozie letnim. Mając półtora roku przez 2 tygodnie spał w namiocie, kąpał w jeziorze i jadał z harcerzami, a jego tata Lesław był wtedy ko-mendantem obozu letniego. W pierwszej klasie został zuchem. Od pierwszej kolonijki zuchowej w roku 2010 jeździł jako zuch na wszystkie kolonijki i zimowiska, a potem jako harcerz Sulimy na wszystkie obozy i zimowiska drużyny.

KR: W przypadku Jędrzeja zupełnie się tego nie spodziewałam, zdawało mi się, że pierwsi do objęcia tej funkcji będą inni, starsi stażem i bardziej zasłużeni (Jędrzej wstąpił do drużyny dopiero w wieku 17 lat). Dodatkowo do samego końca ukrywał przede mną fakt, że ma przejąć drużynę - nie chciał, żebym się przejmowała, że tuż po maturze poprowadzi swój pierwszy obóz. W przypadku Tadeusza, który został harcerzem w 5 klasie, nie tyle się zano-siło, ile istniała taka szansa, która się później spełniła.

MZ: Z racji ścisłego rozdziału rodziny od drużyny - zawsze zaskoczenie, ale pozytywne.

Czy bardzo się Pani angażuje w życie harcerskie syna (tzn. przeżywa jego sukcesy i porażki, doradza mu w trudnościach, przejmuje się jego problemami), czy potrafi Pani się nie wtrącać i pozostać całkowicie „obok”?

AD: Angażuję się na tyle, na ile mogę. Służę radą, wsparciem i rozmową.

Przeżywam jego sukcesy, ale też trudniejsze momenty. Każdemu ważnemu wydarzeniu towarzyszy ogromne wzruszenie. Jednocześnie staram się stać obok i nie wchodzić w jego rolę. Pozwalam mu rozwijać skrzydła. Moją rolą jest raczej dmuchać w te skrzydła niż nimi sterować. Często rozmawiamy też o tym, że funkcja drużynowego to nie tylko przygoda, ale przede wszystkim ogromna odpowiedzialność za młodych ludzi.

MHO: Po prostu zwyczajnie jestem, mam nadzieję być, w tzw. „przytomnej obecności”, towarzyszeniu. Rozumiem swoją rolę jako mama. Nie jest to łatwe, ale wierzę, że to dobra droga. Niełatwa i dla mamy i dla dziecka. Ale chyba jedyna, żeby dziecko miało miejsce rozwinięcia skrzydła. Tu trzeba by zapytać Ignace-go, czy się udało i czy czuł, że mama wspiera, ale się nie wtrąca.

AK: Tadeuszowi kibicujemy razem z mężem. Pomagamy gdy zgłasza potrzeby logistyczne lub finansowe. Do pracy drużyny nie wtrącaliśmy się i nie wtrącamy uznając pełne wodzostwo drużynowego. Jednak jako Zawiszacy staramy się dbać i pilnować Szesnastki przed zakusami różnego rodzaju organizacji, którym prawdziwe harcerstwo, w tym Szesnastka i jej wartości przeszkadzają.

KR: Chociaż się staram, to niestety nie potrafię w pełni się zdystansować – być może również ze względu na swoją harcerską przeszłość. Jak każda matka mocno przeżywam porażki i sukcesy synów. Mam tendencję do udzielania „dobrych rad”, ale chłopcy skutecznie mnie przed tym powstrzymują. „Mamo, skoro wiesz lepiej, załóż sobie własną drużynę”. Kibicujemy i pomagamy im razem z mężem, jak tylko możemy.

MZ: Można to porównać do podziwiania taternika podczas wspinaczki: mimo naszego największego zaangażowania on sam, tam, na ścianie podejmuje decyzje i ponosi ich konsekwencje.

Największe wyzwanie, z jakim musiała się Pani zmierzyć jako matka drużynowego.

MHO: Odpowiem bez wahania, jako mama harcerza Warszawskiej Szesnastki: przyszywanie czy doszywanie kostek do rogatywki :o);o).

AK: Największe wyzwanie z jakim musiałam się zmierzyć jako matka harcerza, jeszcze nie drużynowego, była podstępna, trudna do zdiagnozowania choroba - borelioza. Tadeusz wyszedł z niej zwycięsko ale lęk przed ponownym kontaktem z niebezpiecznym krętkiem pozostał.

KR: Wyjazd syna na biwak drużyny tuż przed maturą z historii w poniedziałek :) Przygody zdrowotne synów podczas obozów, na których pełnili odpowiedzialne funkcje i nerwy z tym związane.

MZ: To nie ja podejmowałem wyzwania, podejmowali je chłopcy.

Najbardziej niezapomniana/zabawna/dziwna sytuacja, jaka Panią spotkała jako matkę drużynowego.

AD: Takich sytuacji było naprawdę wiele i mam nadzieję, że jeszcze mnóstwo przed chłopakami i ich rodzicami. Szczególnie zapamiętałam pierwszą terenową zabawę Mikołaja. Wrócił z rozciętym łukiem brwiowym, zupełnie nieprzejęty obrażeniami za to zachwycony i pełen emocji, opowiadający jak fantastycznie minął mu dzień. Innym wyjątkowym momentem był ćwik, podczas którego miał za zadanie przejechać się czołgiem i oczywiście to zadanie zrealizował!

MHO: Jest ich dużo, ale dwie szczególnie wzruszające: przekazanie Gromady Ignacemu od druha Michała Chmielewskiego i złożenie przysięgi Instruktorskiej.

AK: Złożenie zobowiązania instruktorskiego syna w czasie ogniska obozowego, na którym mogłam być z mężem. Sukcesy jakie osiągnęła Drużyna Tadeusza na turniejach drużyn polowych, leśnych i puszczańskich.

KR: Chyba pomoc z przewozem sprzętu na obóz – z tym zawsze są różne hece: niesprawne pojazdy, wyciąganie załadowanych ciężarówek z piachu, konieczność nocowania na miejscu obozowym, choć rano trzeba było być w pracy, kontrola Inspekcji Ruchu Drogowego i potężny mandat za przeładowanego przez chłopaków busa.

Co Panią najbardziej zaskoczyło jako matkę drużynowego?

AD: Zaskoczyło mnie to, że w dzisiejszych czasach wciąż możliwa jest prawdziwa przyjaźń, braterstwo i wspólnota wartości. Równie mocno ujęło mnie to, że można podróżować, przeżywać wielkie przygody i robić niesamowite rzeczy nie dysponując dużym budżetem.

MHO: Ilość wzruszeń i rozpierająca duma. Wciąż i na nowo.

AK: Nieoczywiste obowiązki drużynowego zajmujące dużo czasu: kontakt mailowy z rodzicami harcerzy w tym odpowiedzi na maile oraz ogrom telefonów od rodziców, od rana do późnych godzin nocnych oraz spokój i cierpliwość Tadeusza w udzielaniu tych odpowiedzi. Sama nie miałabym tyle

cierpliwości i wyznaczyłabym 2 godziny w tygodniu na kontakt z rodzicami.

KR: To, jak niewiele wsparcia otrzymuje drużynowy „z góry”, tzn. od starszyny szczebu. Jak bardzo musi polegać tylko na sobie. Oraz to, ile zadań faktycznie spoczywa na jego ramionach – na przykład organizacja obozu/zimowiska drużyny od A do Z (ze wszystkimi formalnościami i sprawami organizacyjnymi włącznie).

MZ: Skala odpowiedzialności, jaka spoczywa na młodych ludziach.

Co dla matki drużynowego jest najtrudniejsze?

AD: Najtrudniejsze jest pogodzenie dumy z naturalnym niepokojem. Świadomość, że syn bierze odpowiedzialność za innych, że podejmuje decyzje wpływające na młodych ludzi, czasem w trudnych lub wymagających warunkach.

MHO: Brak „Dziękuję” od Rodziców Dzieci, i to że traktują harcerstwo jako zajęcia dodatkowe dla dzieci, „jako oddanie do harcerstwa bo „tam go wychowują”. Brak wiedzy o metodzie harcerskiej, oraz szacunku i świadomości pracy jaką chłopaki wykonują z pasją pro publico bono. Brak „dziękuję” skrzydeł nie dodaje. Brak terminowości dorosłych w dostarczaniu dokumentów związanych z wyjazdami czy terminowym wpłacaniu składek na wyjazdy. To generuje dodatkową pracę, której drużynowy ma naprawdę dużo. A my, dorośli zachowujemy się czasem mniej odpowiedzialnie niż ci młodzi dorośli. I kiepsko w takich przypadkach wyglądamy. Oddawanie np. wyjazdowych kart na ostatnią chwilę, w nocy. Ciekawe czy na prywatny wyjazd wakacyjny też tak sobie pozwalamy nie dotrzymywać terminów? No nie. Bo żaden pracownik o godzinie 22 nie poświęciłby swojego czasu i nie przesuwał terminów.

AK: Bóg oszczędził mi jako matce drużynowego najtrudniejszych sytuacji.

KR: Świadomość, że rodzice harcerzy mają w stosunku do mojego syna wysokie oczekiwania i nie wszyscy doceniają trud, jakim jest choćby przygotowanie i poprowadzenie obozu. To, że nie wszyscy rozumieją, że drużynowy nie jest dojrzałym, doświadczonym mężczyzną, lecz młodym chłopakiem, który mierzy się nie tylko z wyzwaniem prowadzenia drużyny, lecz z własnymi wadami. Świadomość, że syn ponosi odpowiedzialność (w tym karą) za swoich podopiecznych.

MZ: Podtrzymuję, że to oni biorą na siebie odpowiedzialność za wszystkie trudy, odpowiedzialność za sukcesy i porażki, wreszcie moment, kiedy trzeba oddać pałeczkę.

Czy warto zostać drużynowym? Jak Pani to ocenia z perspektywy matki?

AD: Zdecydowanie tak! Z perspektywy matki widzę, jak bardzo ta funkcja rozwija. Przede wszystkim uczy odpowiedzialności, przywództwa, pracy z ludźmi i służby. W tym miejscu chciałabym przytoczyć słowa poprzedniego drużynowego Szesnastki - Tadeusza Kuczyńskiego: „Drużynowy ma tylko dwa zadania – po pierwsze dobrze prowadzić drużynę, po drugie wychować sobie następcę.”

To zdanie doskonale oddaje sens tej drogi i pokazuje, że drużynowy wychowuje nie tylko innych, ale również samego siebie.

MHO: Tak.

AK: Być drużynowym w Szesnastce to wielkie wyzwanie, ale i zaszczyt. Warto być dobrym drużynowym. Jestem dumna z mojego syna, że dobrze prowadził drużynę i wychował swojego następcę. Mikołajowi Dąbrowskiemu, obecnemu drużynowemu 16WDH „SULIMA”, życzę wielu sukcesów.

KR: Warto bez dwóch zdań. To wielka duma, okazja do rozwoju na wielu płaszczyznach i przyjaźnie z ludźmi o podobnych wartościach. Wielka przygoda. Ale jak to w życiu – trzeba ponieść koszt.

MZ: Sądzę, że bycie harcerzem, drużynowym, kształtuje chłopaków na całe życie.

Drogie Mamy, dziękujemy Wam za udział w wywiadzie i za to, że wspieracie synów w byciu drużynowy-mi! To wcale niełatwa rola!

STAN ŚRODOWISKA

phm. Szymon Kotański HR - szczepowy
phm. Mateusz Kaczkowski HR - hufcowy

pwd. Mateusz Aleksandrowicz
pwd. Jan Czerski
pwd. Ignacy Hofmok-Ostrowski
pwd. Michał Kalenik HR

phm. Lesław Kuczyński
hm. Marek Gajdziński HR
hm. Kajetan Kapuściński HR
hm. Maciej Sadowski HR

16 WDH „Grunwald”

pwd. Tadeusz Roslan HR
HR Franciszek Wieteska
HO Marcin Mądrzak
25 harcerzy

16 WDH „Sulima”

pwd. Mikołaj Dąbrowski HO
HO Kacper Młynkiewicz
ćw. Trystan Brych
ćw. Marcin Gajdziński
19 harcerzy

16 WGZ „BZO”

pwd. Stanisław Uliński HO
ćw. Mateusz Paziewski
wyw. Bartek Górnicki
25 zuchów

16 WGZ „SC”

HO Szymon Szóstak
ćw. Bolesław Skaskiewicz
ćw. Krzysztof Kurek
24 zuchów

16 WDW „Oldboys”

pwd. Ludwik Zawadzki HO
phm. Tadeusz Kuczyński HR
HO Kacper Data
Ćw. Mikołaj Kaczor
19 wędrowników

9 WDH „Eskadra”

phm. Jędrzej Roslan HR
ćw. Piotr Szewczyk
ćw. Szymon Bar
ćw. Jan Artych
ćw. Mikołaj Kamiński
22 harcerzy

9 WGZ „ZOŻa”

pwd. Michał Rogowski HO
HO Tomasz Zalewski
ćw. Kosma Łoś
12 zuchów

164 zuchów, harcerzy i wędrowników
17 instruktorów



Sulimczyk - rok założenia 1930